

Można to nazwać seansem filmowym. Może jest to przedstawienie telewizyjne. Pewne rzeczy widać i pewne rzeczy słysząc, o pewnych rzeczach istnieją informacje. Informacje te są szczupłe i bardzo ogólnikowe, mają niejednokrotnie charakter enigmatyczny. Informacje są szczupłe już choćby z tego powodu, iż operują określeniami ogólnymi, dom, plaża, człowiek, wydma, autobus. Istnieje wiele wydm i wiele plaż tak samo jak istnieje wiele domów. Zdanie po zdaniu padają informacje, lecz nie wiadomo czy stale jest mowa o tej samej plaży, o tym samym człowieku, o tym samym czasie i tym samym konflikcie. I mimo, iż kolejność zdań wydaje się niejednokrotnie w sposób logicznie ciągły dotyczyć jednej sytuacji i jej opisu, to nie trzeba się dać zwieść pozorom, gdyż jest to wprawdzie możliwe ale nie konieczne i zupełnie prawdopodobna, a nawet bardziej prawdopodobna jest hipoteza, iż każde zdanie dotyczy jakiejś innej sytuacji i plaża za każdym razem może być inna i jeśli nawet plaża jest stale ta sama, to za każdym razem może być opisywana inna wydma tej plaży, a o ile na wydmie siedzi człowiek, to w sumie może być mowa o bardzo wielkiej ilości ludzi, bo istnieje wiele wydm i istnieje wielu ludzi i na każdej lub wielu z tych wydm może siedzieć człowiek co więcej fakt, że człowiek ten nie jest zidentyfikowany i nazwany po imieniu pozwala na przypuszczenia, że chodzi tu właśnie o wielu ludzi, a nie o jednego i tego samego stale człowieka. Nie należy zapominać, że jest to coś w rodzaju przedstawienia telewizyjnego ale zdjęcia są nieostre, dźwięk co chwila zanika, nawet gdyby wszystko było w porządku, to widać jedynie to co chcieli i mogli pokazać operator i reżyser, to co obejmuje sobą ekran, a i z tego nawet widać tylko jedną

stronę, tą która zwrócona jest w kierunku utrwalającej obraz kamery.

Leży na piasku wydmy i patrzy na Zamek. Może określenie „Zamek” jest określeniem nieco na wyrost. W pewnym miejscu kończą się wydmy spadające po przeciwnej stronie łagodnie w stronę jeziora i zaczyna się zagajnik lub ogród, w każdym razie zieleń, gęsto rosnące drzewa; pomiędzy ich zielenią przebija na zewnątrz i dobiega aż do oczu leżącego na piasku biel zabudowań. Może więc określenie Zamek jest niewłaściwe. Może po prostu znajduje się tam willa. Musiała by to być duża willa. Czym w ogóle duża willa różni się od zamku? W zamku zapewne musi mieszkać król, książę, może hrabia, w zamku nie może mieszkać urzędnik z poczty, lecz urzędnik z poczty nie może mieszkać także w tak ogromnej willi z własnym palmowym ogrodem wrywającym się z otoczenia wydmy, jak chłodna oaza z rozpalonej słońcem pustyni. Jest to willa, albo zamek hrabiego, pomyślał naprzód Zamek hrabiego, musiał widzieć taki zamek na jakimś filmie i dlatego tak pomyślał, będzie więc nazywać w myślach ten dom czy tą willę zamkiem. Nie widać wokoło ludzi, od samego rana od czasu gdy wysiadł z autobusu, a spacerując powoli doszedł na wydmy na której obecnie leży i zauważył zamek, nie wszedł ani nie wyszedł z niego nikt na wydmy ani na drogę, której czarny skrawek widać po lewej stronie ogrodu. Przypomina sobie typ człowieka, który siedział obok kierowcy na miejscu służbowym, to nie był pracownik linii autobusowej, siedział po prostu na tym miejscu bo był tłok, a jemu opłacało się wsadzić w łapę konduktorowi trochę pieniędzy i siedzieć na miejscu skąd widać było całą drogę przed autobusem i to co się znajdowało na drodze. Gdy przypomina sobie twarz człowieka siedzącego obok kierowcy myśli lub usiłuje myśleć, że wysiadł z autobusu, bo było

tłoczno i nie miał nic lepszego do roboty. Nie było więcej interesujących twarzy, anonimowa twarz staruszka wpychającego się tylnym wejściem na ostatnim przystanku i wygrażającego za to że go wysiadając w pośpiechu potrącił, może to był hrabia, właściciel Zamku, stary zidiociały hrabia, musiał by być także zubożałym hrabią czemu zresztą przeczy wspaniała rezydencja, zubożałym dlatego że hrabiowie nie korzystają zapewne z autobusów dalekobieżnych, posługując się w swoich wożach Mercedesem lub Bentleyem. Cóż zresztą może wiedzieć o życiu prawdziwych hrabiów, których oglądał jedynie w kinie, może ich w ogóle nie ma, a wymyślili ich reżyserzy filmowi. A zresztą jeśli nawet istnieją prawdziwi hrabiowie to reżyserzy filmów, które oglądał też ich zapewne nie widzieli. Może im ktoś opowiadał, w każdym razie w autobusie nie było więcej twarzy na które zwrócił by uwagę, a w drodze na wydmę nie zauważył w ogóle nikogo. Jest tu zupełnie sam, lekki wietrzyk od jeziora rozwiewa mu włosy nad czołem, szarpie od czasu do czasu lekko materiałem koszuli, porywa poszczególne ziarenka piasku i niesie je o parę metrów dalej potem znów przycicha, marszczy w niektórych miejscach powierzchnię jeziora, porusza widoczne wyraźnie jak na fata morgana liście palm w ogrodzie zamkowym. Jest tu zupełnie sam, patrzy na Zamek, w którym od kiedy go zaczął obserwować nie nastąpiły żadne zmiany, przesunęło się tylko nieco słońce na bezchmurnym niebie, inaczej teraz oświetlone są ściany, jest zupełnie sam, na pustej naznaczonej jedynie obecnością wiatru powierzchni jeziora nie widać w zasięgu wzroku żadnej łódki, kajaka lub jachtu, jest zupełnie sam, wydobywa z kieszeni portfel, przerzuca jego zawartość i w jednej z wewnętrznych, zniszczonych kieszeni znajduje zdjęcie mężczyzny. Jest to człowiek, który siedział obok kierowcy autobusu, człowiek na zdjęciu jest inaczej ubrany, ale jest to niewątpliwie ten sam człowiek. Czy

z faktu tego coś wynika? Trudno powiedzieć jeśli się jest jedynie obserwatorem i nie zna się podszewki zdarzeń ani z całą pewnością nie zna się szeregu ważnych ogniw łączących poszczególne wydarzenia w jeden logiczny łańcuch przyczyn i skutków. Naturalnie nie należy z tego wnosić, że człowiek na wydmie jest w tej chwili obserwowany przez zwykłego obserwatora uzbrojonego w lornetkę lub mały teleskop, aczkolwiek tak jedna i druga ewentualność nie jest tym samym automatycznie wykluczona. Człowiek na wydmie nie jest w ogóle obserwowany, a użycie słowa obserwator spowodowane było jedynie trudnością w określeniu faktu, iż znane są niektóre myśli i niektóre czyny tego człowieka, nie są jednak znane wszystkie czyny i wszystkie myśli, przypuszczalnie nawet sam on nie bardzo pamięta wszystkie czyny, niektóre z nich były dla niego od samego momentu dokonania zbyt mało ważne by je pamiętać, co nie znaczy iż nie okażą się ważne w ostatecznym rozrachunku o ile taki rozrachunek będzie miał miejsce, tak samo przypuszczalnie nie zna wszystkich swoich myśli, niektóre z nich pomyślał mimochodem i zgubił natychmiast wyparte przez zdarzenia i wrażenia z pozoru ważniejsze, bardziej jaskrawe, które później w konsekwencji o ile będą kiedyś jakieś konsekwencje, mogą się okazać tysiącokrotnie mniej ważne od tych wrażeń i myśli ulotnych, bezpowrotnie zagrzebanych w piaskach niepamięci. Tak więc znane są jedynie niektóre myśli i niektóre czyny człowieka na wydmach i on sam zna i pamięta jedynie niektóre myśli i czyny swej egzystencji, tak samo znana jest jedynie powierzchnia jeziora, zewnętrzny kształt wydm piasku i nawet nie wiadomo czy ukryty w palmowych zaroślach budynek jest willą czy zamkiem. Znana jest jedynie powierzchnia jeziora i to, że wiatr marszczy wodę na pewnych odcinkach, nie wiadomo co znajduje się na dnie jeziora, może tam ukrywać się wąż morski, mogą znajdować

się zwłoki człowieka, który siedział obok kierowcy zatłoczonego autobusu, naturalnie nie koniecznie tego człowieka o którym myśli leżący na plaży, istnieje olbrzymia ilość linii autobusowych i olbrzymia ilość ludzi, prawie każdy siedział kiedyś na miejscu służbowym obok kierowcy autobusu, lecz nie jest wykluczone, że leżą tam zwłoki tego właśnie człowieka o którym myśli leżący na wydmie i którego fotografię wyjął z portfela, teraz drze na bardzo drobne kawałeczki i te bardzo drobne kawałeczki drze jeszcze drobniej jakby chciał wymazać w ten sposób z pamięci obraz tego człowieka, który przecież był mu chyba obcy, zobaczył go zapewne po raz pierwszy, naturalnie nie jest wykluczone, że zwłoki tego człowieka mogą spoczywać na dnie jeziora, też nie jest także wykluczone że zabójcą jego jest człowiek na wydmie, wprawdzie wysiadł z autobusu i doszedł spacerowym krokiem na wydmy gdzie znajduje się już od rana, ale nie wiadomo czy nikt nie wysiadł z nim razem i czy na wydmie nie rozegrała się scena walki, a może skrytobójstwa, widać tylko jedną stronę wydmy, tą na której piasek nie został zdeptany, nie widać drugiej strony wydmy, nie widać dokładnie wszystkich wydm na całej plaży, widać tylko powierzchnię nie wiadomo co ukrywa w sobie piasek. Piasek ukrywać w sobie może zakopane skarby, może jednak także ukrywać zwłoki człowieka, który jechał obok kierowcy i to nawet zwłoki tego właśnie człowieka o którym myśli leżący na wydmie rozsiewając wokoło przy pomocy wiatru poszczególne skrawki podartej fotografii, człowieka którego być może zabił, choć nie jest to nie tylko pewne ale nawet bardzo mało prawdopodobne, jest na to zbyt spokojny lecz nie musiał tego przecież dokonywać dzisiaj mógł człowieka z fotografii, który siedział obok kierowcy w autobusie zabić jeszcze przed rokiem lub przed dziesięcioma laty, pochować na wydmie tak że wiatr już dawno zatarł ślady, nie wiadomo

przecież czy człowieka o którym myśli widział obok kierowcy w dniu dzisiejszym, jeździ przecież na pewno wielokrotnie autobusem, każdy jeździ wielokrotnie autobusem, mógł go widzieć już niesłychanie dawno, a to że dziś jechał autobusem i że wysiadł z autobusu tylnym wyjściem nie musi absolutnie pozostawać w związku ani z człowiekiem obok kierowcy ani z człowiekiem z podartej fotografii, której poszczególne ścinki zawędrowały już na drugą i trzecią wydmy i pod podmuchami lekkiego wiatru posuwają się coraz dalej i dalej, niedługo najszybsze i najmniejsze z nich osiągną granice ogrodu za którym znajduje się Zamek, zawisną na liściach i konarach palm, niektóre przelecą dalej, utoną w basenie znajdującym się zapewne przed budynkiem, w takim ogrodzie - myśli człowiek z wydmy – bywają zwykle baseny, widział takie baseny w kinie, ale nie wiadomo czy filmy nie kłamią, w wielu wypadkach kłamią mogą więc kłamać także w tym wypadku, lecz o ile filmy nie kłamią to część ścinków podartej fotografii utonie zapewne w basenie i spoczywać będzie na jego dnie być może nawet i dziesięć lat, część zagrzebana zostanie w piasku pokrywającym ścieżki i klomby, ułożonym specjalnymi grabiami na wzór japoński w fale i sfałdowania przypominające zmarszczone wiatrem wydmy, lecz część doleci do samego budynku, wpadnie wessana przeciągiem wywołanym między chłodem wnętrza, a rozpalonymi ścianami zewnątrz do środka, człowiek który siedział obok kierowcy autobusu i którego fotografia podarta została na wydmach dostanie się do zamku.

Budynek jest mroczny i pusty. Odkąd tylko sięgnie a raczej chce sięgnąć pamięcią wstecz budynek był zawsze mroczny i pusty. Określenie tych naturalnie nie należy brać dosłownie, są to pojęcia przybliżone, nie ma rzeczy absolutnie mrocznych,

pojęcie mroku jest pojęciem relatywnym, i chociaż są napewno, a przynajmniej można sobie wyobrazić rzeczy czy ośrodki absolutnie puste to budynek nie należy do takich rzeczy, a jego wnętrze nie należy do takich ośrodków. Być może, że w porównaniu z przestrzenią kosmiczną czy próżnią Torricellego budynek nie tylko nie świeci pustką ale nawet może uchodzić za zagracony, być może również że w stosunku do budynków miast północy, miast w których nie świeci nigdy pełne, letnie słońce takie jak to którego promienie zalewają w tej chwili wydmy na plaży i skrzą się milionami świetlistych punkcików na pomarszczonych wiatrem falach jeziora, wnętrze budynku może uchodzić za słoneczne. Dla człowieka jednak który odkąd **chce** sięgnąć pamięcią przebywa we wnętrzu tego budynku, zlał się on nierozłącznie z pojęciem mroku i pustki. W pokoju centralnym znajduje się wielki telewizor lecz ekran jego jest w tej chwili mroczny mimo, iż niewątpliwie działają nieustannie stacje telewizyjne i to co ukazałoby się na ekranie gdyby chciał nacisnąć klawisz wyłącznika byłoby być może tym na co czeka od czasu od kiedy znajduje się w tym domu, aczkolwiek nie jest to wcale pewne, a nawet nie jest prawdopodobne. Człowiek, który siedzi w jednym z foteli pokoju centralnego nie naciska klawisza wyłącznika i trudno zdecydować dlaczego tego nie czyni, tak samo zresztą jak trudno byłby uzasadnić lub zrozumieć całkowicie jego postępowanie gdyby to uczynił. Jeśli się jest jedynie obserwatorem, a właściwie nawet nie obserwatorem lecz odbierającym informacje lub informowanym trudno wydawać opinię o motywach postępowania obserwowanego lub stanowiącego przedmiot informacji ponieważ zna się zaledwie to co stanowi treść informacji, a jest to bardzo niewiele, drobne ułamki i mimo iż pozornie stanowią całość to w stosunku do wszystkiego, do pełnej totalnej informacji

przedstawiają się tysiąc razy zbyt ubogo. Jest to tak jak z filmem lub przedstawieniem telewizyjnym, które wygląda wprawdzie na całość spiętą klamrami uwertury i napisu „koniec”, lecz całość ta w stosunku do totalnej informacji jest straszliwie skąpa i ograniczona, bohater i bohaterka filmu kochający się na ekranie mogą się w rzeczywistości nienawidzić, nie widać na ekranie reżysera filmu ani jego zazdrosnej żony, nie widać fabryki w której wyprodukowano taśmę filmową ani pogrzebu robotnika z tej fabryki, który zatrzał się śmiertelnie bromem, a być może właśnie te wypadki są bardziej zasadnicze dla tego co należy zrozumieć w czasie projekcji czy przedstawienia niż miłość bohaterów filmu, która ujęta jest w klamry uwertury i napisu „koniec”. Człowiek siedzący na jednym z foteli pokoju centralnego sięga powoli po portfel. Jest tam między niezliczonymi przegródkami, wśród olbrzymiej ilości szparagów mała fotografia. Przedstawia ona mężczyznę leżącego na wydmach. Gdyby nie pomarszczone od wiatru jezioro na tle, można by było sądzić że zdjęcie wykonane jest na pustyni. Mężczyzna ten leży prawdopodobnie na wydmach rozpościerających się pomiędzy budynkiem w którym znajduje się teraz jego fotografia a jeziorem. Twarz mężczyzny zwrócona jest w kierunku fotografującego. Człowiek w fotelu bierze do rąk fotografię i długo się jej przygląda. Nie pamięta by widział wtedy jakąkolwiek inną interesującą twarz, idąc w kierunku wydm, a szedł tam dlatego, że nie miał nic lepszego do roboty i był piękny dzień jeszcze raz myśli, że szedł tam dlatego iż nie miał nic lepszego do roboty i był piękny dzień, (nie widząc że stoi to w sprzeczności z poprzednią myślą o tym że stale przebywa tylko wewnątrz budynku, a może widząc lecz nie przejmując się tą sprzecznością, która może być równie dobrze sprzecznością pozorną), zatem idąc w kierunku wydm potrafił jakiegoś człowieka, małego anonimowego staruszka,

który zapluł się cały ze złości jakby był co najmniej hrabią, zresztą człowiek w fotelu nie widział nigdy w życiu hrabiego; może tylko na filmie; być może że hrabiowie nie zaplują się wcale ze złości gdy się ich potrąci mimo iż są starzy i dziecienni. Jeżeli był to nawet hrabia to musiał być to hrabia zubożały, nie widać było nigdzie ani szofera, ani Mercedesa, wydmy wtedy jeszcze były puste. Patrzy na wydmy. Są puste, słońce załamuje się w milionach ziaren piasku wydobytych morza, ten piasek mógł być przed wieloma laty skałą, która spadła do morza gzymsem świątyni posągami bóstwa, na zawsze wymazana została możliwość pozbierania i posegregowania mniejszych i większych ziaren, rekonstrukcji przeszłości, która nie istnieje nawet w pamięci ludzkiej. Przypomina sobie twarz człowieka z fotografii. Rozgrzane od słońca wydmy nie muszą ukrywać wyłącznie rozsypanej na miliony ziarenek tajemnicy przemijania. Mogą ukrywać także skrzynię ze skarbami lub zwłoki człowieka. Mogą to być także zwłoki człowieka który sfotografowany został na wydmach, a ukryte być mogą nie tylko w piasku lecz i na dnie jeziora. Opuszcza wzrok niżej na ogród, basen o klomby posypane warstwą ułożonego w fale piasku, gdyby jakimś zrzędzeniem któregoś z całkowicie nieprzewidzianych przypadków ktoś zamordował człowieka z wydmy mógłby w spokoju za zasłoną drzew ogrodu, pochować jego zwłoki pod sfalowanym piaskiem klombu i codziennie grabić i układać piasek na jego grobie, mógłby także o ile morderstwo popełnione zostało przed dziesięciu laty, a mimo iż jest to na pierwszy rzut oka mało prawdopodobne nic nie wskazuje na to iż tak być nie mogło, wrzucić jego zwłoki do studni ogrodowej, na której miejscu stoi dziś wyłożony marmurowymi płytami basen, mógłby to uczynić także człowiek który rozdiera w tej chwili trzymaną w ręku fotografię na pół, ale nie należy przez to rozumieć że to

uczynił, tak jak i sam fakt darcia fotografii nie musi absolutnie tego dowodzić, a spowodowany być może chęcią uporządkowania zawartości portfela i chęcią oczyszczenia pamięci z osób nieznanych, zapomnianych lub takich, które należałoby zapomnieć, a których zapomnieć nie można. Drze fotografię na coraz drobniejsze i drobniejsze kawałeczki. Odkąd pamięta odkąd **chce** sięgnąć pamięcią wstecz, znajduje się w tym mrocznym i pustym budynku, nie wychodzi nigdy na zewnątrz, nawet po to by zaczerpnąć świeżego powietrza lub uporządkować klomb, nawet gdyby najpiękniej świeciło słońce i nawet gdyby nie miał wewnątrz nic innego do roboty. Z niesłychanej odległości dobiega do jego uszu sygnał odjeżdżającego autobusu i człowiek siedzący w fotelu wysuwa rękę poza parapet okna jakby dawał komuś znak wyrzucania jeden po drugim kawałeczki fotografii tak jakby karmił niewidzialne ptaki, nie patrzy jak spadają na podobieństwo mikroskopijnych spadochroników, wirując w powietrzu, porywane podmuchami ciągnącego w kierunku jeziora wiatru, część z nich spadnie na grasowany po japońsku klomb, inne utoną w wodzie basenu, inne jeszcze dotrą do krańców ogrodu, wciągane ssaniem istniejącym pomiędzy chłodem ogrodu, a żarem rozpalonych słońcem wydm zawirują, osiadają na liściach i pniach palm, lecz niektóre mimo wszystko wydostaną się poza obręb chłodu i cienia, tarmoszone coraz silniejszym porywistym wiatrem wciągnięte zostaną na górę, osiadą na piasku i w ten sposób człowiek z wydmy powróci na nią z powrotem.

Słyszałeś zapewne takie opowiadanie, obojętnie jaką historię opowiadaną w taki właśnie sposób: ”w czasie gdy mieszkałem nad wybrzeżem Morza Śródziemnego, a trzeba ci wiedzieć, że Morze Śródziemne ma także swoje kaprysy tak jak kobieta,

piękna kobieta, zresztą brzydkie kobiety mają również kaprysy, któraż zresztą ich nie ma, moja ciotka na przykład jadąc raz pociągiem pospiesznym do Wenecji, a Wenecja była wtedy najbardziej modna ze wszystkich ośrodków turystycznych Włoch, nie mógł się z nią równać nawet Neapol, w którym urodził się mój dziadek, staruszek o twarzy z anonimowej fotografii, został zresztą zamordowany w dziwnych okolicznościach, zresztą okoliczności wszystkich chyba morderstw są dziwne....” takie opowiadanie może praktycznie ciągnąć się w nieskończoność, stale przybywać będą nowe szczegóły, monotony ciąg najbardziej powszednich skojarzeń ale czy zastanawiałeś się ile takich najbardziej powszednich skojarzeń jest możliwe, co może się na przykład stać jeśli w pewnym miejscu powstanie niepowszednie skojarzenie, nie to zwykłe które miało właśnie nastąpić lecz na skutek jakiejś rzeczy zauważonej lub usłyszanej przez opowiadającego w trakcie opowiadania, powstanie wypadkowa dwóch skojarzeń tego pojęciowego, które bazowane jest na wspomnieniu i tego wizualnego lub akustycznego które przyniosła ze sobą otaczająca rzeczywistość? Pędzący po ułożonych z niezwykłą pewnością torach pamięci pociąg wyobraźni natrafi na zwrotnicę obsługiwaną przez nieprzytomnego kolejarza i nagle gubi tor właściwy ale ilość torów jest wprost nie skończona, już pędzi innym torem przeznaczonym wyłącznie dla jednorazowego użycia na tą właśnie a nie inną okazję w której pociąg zabłądzi, w wypadku jeśli zamyślił by się inny zwrotniczy na innym poprzedzającym to miejsce torze nigdy nie doszło by do tego właśnie ciągu skojarzeń, który teraz leci tak samo niepowstrzymanie jak bełkot psychopaty w czasie spowiedzi kathartycznej aż do momentu w którym złośliwe siły podświadomości nie wytworzą na drodze góry i nie nasmarują akurat tym miejscu toru mydłem. Czy przez to, że

pociąg wybrał ten właśnie tor a nie inny, inne tory stają się mniej ważne czy też mniej bogate w znaczenia tak ukryte jak i jawne? Sądzę że nie! Istnieje wprawdzie olbrzymia ilość torów i jeszcze większa ilość skrzyżowań i rozjazdów, a nie należy zapominać także o możliwości wykolejeń, przy tej olbrzymiej ilości torów, która automatycznie musi powodować niezwykle wprost ich zagęszczenie, każde wykolejenie będzie jednoznaczne z przeskoczeniem na inny tor i podążanie nim w jednym lub w drugim kierunku, chyba że będzie to wykolejenie ostateczne takie jakie spotkało staruszka, który był dziadkiem autora przytoczonego poprzednio opowiadania, więc istnieje wprawdzie olbrzymia ilość torów, ale wszystkie są jednakowo ważne, nawet te zarosłe zielskiem i nieużywane od lat przy których znajdują się groby zwrotnicznych zmarłych ze starości przy pełnieniu pracy, i te które przebiegają w tunelach i te które zasypane zostały ziemią bo runęły na nie na skutek jakichś kataklizmów stojące obok góry. W zależności od sytuacji jedne tory są ważniejsze inne mniej ważne, ale ważniejsze nie muszą przebiegać po powierzchni, może się okazać właśnie, że tory ukryte, częściowo zasypane ziemią, a częściowo rozkradzione są zasadnicze dla zrozumienia tej właśnie szczególnej sytuacji. A teraz zastanów się chwilę kto jest budowniczym torów, może jest ich więcej i gdzie znajduje się materiał budowlany? Już wiesz? Tak tory budowane są nie tylko przez bezpośrednie wspomnienia i bezpośrednie doświadczenia, tory są także niejednokrotnie rekonstrukcją innych torów przebiegających w innej świadomości, rekonstruowane na podstawie strzępków opowiadań, starczego gładzenia, niepotrzebnych nikomu i zapomnianych fotografii, lecz ich stosunek do torów właściwych będących pierwowzorem o ile w ogóle jeszcze istnieją w danej chwili tory właściwe, a nie uległy zasypaniu, katastrofie lub nie zostały zezarte przez korozję niepamięci,

ich związek z torami właściwymi jest jeszcze bardziej luźny niż związek fotografii z istniejącą w przeszłości sytuacją którą ona przedstawia, czasem zresztą reprodukcja, rekonstrukcja torów jest trzecią albo czwartą z kolei, pełna jest obcych wtrętów i naleciałości, a czasem już nie jest nawet rekonstrukcją lecz zupełnie luźno związaną ze swym pierwowzorem pośmiertną ekshumacją, prawdziwe tory zamieniają się w tory kolejki dziecięcej, w zakurzoną drogę, albo w drabinę wiodącą na zapomniany strych nieistniejących nigdzie rupieci, krajobraz widoczny z okien pociągu zmienia się w koszmar senny, labirynt znany z mitologii, krzyżówkę z której ktoś ukradł temat, pozostały tylko kratki niektóre błędnie powypełniane, niektóre zupełnie puste, niezrozumiałe, niezwiązane ze sobą jak ziarenka piasku na wydmach, będące może niegdyś przed tysiącami lat gzymsami świątyn lub pomnikami bóstwa któremu składano ofiary z ludzi; można także to co widać okien pociągu, który wjechał na taki boczny zlepiony z resztek i rozsypujący się ze starości tor porównać do fal na jeziorze, które powstają po wrzuceniu weń czegoś ciężkiego i które potem rozchodzą się w nieskończoność a doszedłszy do brzegu odbijają z powrotem, porywają za sobą ziarenka piasku, obijają znowu od przeciwległego brzegu już niedostrzegalne gołym okiem, stale krążą, wywołują nieistniejące praktycznie zakłócenia w ruchu wody i unoszącego się nad nią powietrza niewidoczną abrazję brzegu, trwają w nieskończoność choćby pod postacią energii cieplnej podczas gdy dawno już przestało istnieć w swoim stanie pierwotnym to co ich ruch wywołało. Wyobraź sobie teraz, że znasz tylko ostatnie efekty poruszających się fal i to nie wszystkie, że wiesz tylko o trzech ziarnkach piasku, które oderwały się pewnego dnia od brzegu jeziora, wyobraź sobie że dostajesz krzyżówkę z której masz tylko kilka niewypełnionych albo częściowo wypełnionych kraterów, reszta

krzyżówki już nie istnieje, a jeżeli istnieje to być może pod zupełnie zmienioną postacią i masz znaleźć to co wywołało fale na gładkiej tafli jeziora, a nie wiesz przecież nawet tego co ci teraz ja powiedziałem czy trzy ziarenka piasku zostały oderwane od brzegu na skutek ruchu fal, nawet tego jeszcze nie wiesz i masz ustalić jakie było rozwiązanie krzyżówki, a ty nie wiesz nawet tego że strzępek papieru jaki trzymasz w ręce jest częścią krzyżówki i nie wiesz jaka była cała krzyżówka i nie masz najmniejszego pojęcia jaki był jej temat nie mówiąc już o tym, że w temacie mógł być popełniony przez redakcję (...), jeśli więc nawet ustalisz w końcu co wywołało fale na gładkiej tafli jeziora jakie było rozwiązanie krzyżówki, ale nigdy naturalnie do tego nie dojdiesz gdyż jest to zbyt trudne, po prostu roboczo zakładam, że jeżeli byś po jakichś niesłychanie trudnych dochodzeniach ustalił to co zresztą do ustalenia jest niemożliwe, to czy myślisz że wiedziałbyś cokolwiek więcej? Wrzucenie czegoś ciężkiego do jeziora bez względu na to czy byłby to kamień czy ciało zamordowanego człowieka jest tylko nagim faktem, który przecież musiał być skutkiem wynikłym z jakichś przyczyn, te przyczyny miały znowu swoje przyczyny, były ich skutkami, gdzie i w jaki sposób szukać przyczyn zasadniczych i prapoczątku zarówno trzech ziarenek oderwanych od brzegu, jak i strzępka odnalezionego krzyżówki, może takie przyczyny w ogóle nie istnieją może zawsze mamy do czynienia z sytuacjami, które są zaledwie elementem czegoś wyższego i nieuchwytnego z czego tylko ten nieistotny fragment możemy ogarnąć swoimi zmysłami? Masz tu przed sobą nagi fakt, który spowodowany został jakimś ukrytym przed twymi zmysłami mechanizmem, fakt taki jak zabójstwo tego staruszka, który był dziadkiem autora przytoczonego przeze mnie poprzednio opowiadania. Nie wiem czy jest to fakt prawdziwy czy zmyślony, może ten staruszek nie był dziadkiem autora opowiadania, może był

jego wujkiem, może obcym zubożałym hrabią, może konduktorem autobusowym, może wreszcie nigdy nie istniał, a autor opowiadania go sobie zmyślił, może wreszcie ja zmyśliłem sobie autora opowiadania, masz przed sobą po prostu nagi fakt, i powinieneś starać się odnaleźć przyczyny jakie doprowadziły do tego faktu. Powiedziałem **powinieneś** się starać je odnaleźć lecz niemniej jestem pewien, że ich nie odnajdziesz. Wydaje mi się bowiem że nie ma przyczyn jest tylko wielka, nigdzie niekończąca się plaża na której leży miliony, miliardy i miliardy miliardów ziarenek piasku, masz teraz odnaleźć jedno ziarenko od którego zależy sens twego działania, a może to ziarenko jest samo w sobie sensem twego działania, a może sam fakt jego poszukiwania; nie wiesz tego i nie wiesz nawet czy warto je szukać, nie wiesz także gdzie leży to ziarenko i jak wygląda, a może wcale go nie ma. Można tyle tylko powiedzieć, że nie szukając na pewno nie odnajdziesz, jeśli zaś będziesz szukał to zawsze posiadasz szansę choćby to była jedna szansa na nieskończoność. Ja nie wierzę w tą szansę ale mogę się mylić. Szukaj! Ale czy warto?